



Autorzy oryginału: [Pen Stroke](#)

Preread, redakcja i korekta:

**Illustrious Q, BronyWriter, SaturnStar14, Applejack–fan,
JustAnotherTimeLord**

Tłumaczenie: Sun

Rozdział 3

Uderz w kamień

– Oj, daj spokój, basen to świetny pomysł.

Rarity, wywróciła oczyma. Wraz z Fluttershy i Rainbow Dash, szła w kierunku kryształowego pałacu. Kiedy błękitna przybyła, jej pegazia przyjaciółka pomagała krawcowej, załadować materiały na wózek. Początkowo Rainbow, była bardziej niż chętna, by pomóc ciągnąć ciężki wóz, lecz po kilku minutach wyszły na jaw jej, prawdziwe intencje.

– Wybacz Rainbow, ale urządzamy pałac, a nie podwórko. Nie możemy, ot tak dodać takiego szkaradztwa.

– To nie jest szkaradztwo – kłóciła się Rainbow, wyładowując swoją frustrację na ciągnięciu wózka, idąc obok nie zaprzężonych przyjaciółek.

– Chcesz żebyśmy zbudowały, gigantyczny basen, z minimum trzema zjeżdżalniami, dwiema wieżami do nurkowania, częścią z hydromasażem, dziką rzeką i generatorem przynajmniej trzymetrowych fal – wyliczyła, używając jednocześnie swojej magii, by z listków i gałązek zbudować model tego basenu.

– Nie zapomnij o pływającym barku z cydrem – dodała Rainbow, patrząc z rosnącym uśmiechem na model.

– Rainbow? Rainbow! – Rarity, zmarszczyła brwi, po czym uwolniła magię i cały, misterny model się rozsypał. – Rainbow, twój pomysł jest dobry, ale dla parku wodnego, a nie dla pałacu księżniczki. Znaczący, może gdyby Pinkie Pie, została księżniczką, to twój pomysł byłby akurat. Wiadomo przecież, że każdy, by się spodziewał, iż jej pałac będzie nieco absurdalny, ale mówimy tu o Twilight. Ona kocha, prostotę i praktyczność. Pamiętasz przecież, jak spodobała jej się sukienka, którą dałam jej na urodziny?

– No to, po co sala balowa? – spytała Rainbow. – Skoro Twilight, jest taka prosta i praktyczna, to, po co jej ona?

– Ponieważ jest księżniczką. Czy jej się to podoba, czy też nie, będzie musiała od czasu do czasu urządzać przyjęcia, a poza tym, sala balowa ma wiele zastosowań. Jeśli wstawisz tam stoły, będzie mogła służyć za pałacową jadalnię, dla królewskich delegacji. A, jeśli zamówić kwartet skrzypcowy, można urządzić galę. A, jak z kolei dasz ją Pinkie Pie, to zobaczysz najdzikszą imprezę, jaką tylko byłaby, ona w stanie urządzić.

Fluttershy, przyspieszyła nieco, tak, by znaleźć się krok przed Rarity, dzięki czemu mogła spojrzeć za siebie, na Rainbow.

– Nie wiem, czy cię to pocieszy, ale myślę, że ogród z tyłu byłby piękny.

– I to jest pomysł, który chętnie, bym zrealizowała. – Na pysku Rarity, zagościł uśmiech inspiracji, lecz niestety równie szybko zwiędął. – Niestety, nie możemy zacząć prac ziemnych, ponieważ teren, na którym wyrósł zamek, należy do miasta. Oczywiście pani burmistrz, przepisała go na Twilight, tak jak prosiła księżniczka Celestia, ale nie wiemy dokładnie, jak duży to teren. Gdybyśmy zaczęły nad nim pracować, mogłybyśmy, co nieco...

Rarity, odwróciła się i spojrzała na Rainbow Dash.

– Albo, gdybyśmy zaczęły kopać basen, bez znajomości linii podziału gruntu, mogłybyśmy napytać biedy sobie, Twilight i pani burmistrz. I tak nie każdy, jest zadowolony z tego, że na obrzeżach Ponyville pojawił się jeszcze, jeden zamek.

– Dobra, załapałam. Zero basenu. – Rainbow Dash, wywaliła swój malinowy język.

– Wybacz, że cię rozczarowałam, ale możemy wrócić do tematu ogrodu i być może basenu, jak tylko skończymy z wnętrzem – powiedziała Rarity, a cała trójka skręciła w ścieżkę prowadzącą prosto do frontowych drzwi zamku, gdzie czekała na nich Applejack. – Poza tym, Applejack, się nie zgodzi. Będzie mówić, że mamy już dostatecznie, dużo roboty z przygotowaniem wnętrza zamku.

– Nie, ona powie coś innego. – Grymas Rainbow, zmienił się w nikły uśmiech. – Powie: „Postradałyście zmysły? Przecież to kilka jabłek, mniej niż buszel”^[1].

Wchodzące, na stopnie prowadzące do pałacu, klacze nie mogły się powstrzymać przed zachichotaniem. Spojrzały na Applejack, która ruszyła im na spotkanie.

– Rarity, coś ty tam napakowała? Przecież to kilka jabłek, mniej niż buszel. Mówiłam, weź tylko to, co najpotrzebniejsze.

Rainbow Dash, nie mogła się dłużej powstrzymywać. Oparła kopyta o dyszel wózka, a jej chichot zamienił się w głośny śmiech.

– Co was tak bawi?

– Nic takiego – odparła Rarity, chichocząc. – I zapewniam cię kochana, że wzięłam tylko to, co konieczne. Zabrałam wszystkie moje projekty, łącznie z tymi, które zrobiłam wcześniej. Nigdy nie wiadomo, kiedy przydadzą się stare szkice. Poza tym, wzięłam papier, pióra, atrament, ołówek i węgiel do szkicowania, więc będę mogła poprawić kilka detali, podczas gdy pozostałe kucyki, będą pracować nad ogółami. Przywiozłam, też ze sobą wzory materiałów, by porównać je z kolorem kryształów. – Rarity, wskazała na wystające z wózka drobiazgi, a tymczasem Rainbow Dash, odczepiła się od dyszla i podeszła do Fluttershy, która z całych sił, powstrzymywała swój wybuch śmiechu. – Mam też mały stół roboczy. Klacz nie może szkicować, tak delikatnych rysunków na zwykłej podłodze. Poza tym, zabrałam regały, żeby poukładać gdzieś próbki materiału. Nie mogą przecież leżeć na ziemi, bo się pobrudzą.

– Zabrałaś kanapę? – spytała Applejack, wskazując na wielką, czerwoną poduchę wystającą z wózka.

– Po pierwsze, to nie kanapa, tylko szezlong. Po drugie, jest on niezbędny przy urządzaniu domu. Wyobraź sobie, że któraś z nas może chcieć, zemdleć z jakiegoś powodu. A przynajmniej usiąść. – Róg Rarity, załśnił i zakłęcie lewitacji, otoczyło kilka lżejszych obiektów wózku, po czym uniosło je w górę. – Możemy zaczynać? Ochotnicy są?

– Nie. Od rana nie widziałam tu żadnego kucyka – odparła Applejack.

– A, co z kucykami, z Kryształowego Królestwa? – spytała Rainbow, hamując swój śmiech i ocierając łzę z oka. – Mieli przyjechać, pierwszym pociągiem i spędzić noc w Ponyville. Powinni już tu być.

– Nie widziałam ich.

– Hej dziewczyny. Czy wy też to słyszycie? – wtrąciła się Fluttershy. Tak jak i Rainbow, ona też przestała się już śmiać i teraz cała czwórka, mogła usłyszeć, co niesie wiatr. Był to subtelny odgłos, który z każdą sekundą przybierał na sile.

– Brzmi jak... Śpiew. – stwierdziła Rainbow, próbując namierzyć uszami jego źródło.

– Owszem – przyznała krawcowa. – Wydaje mi się, że słyszę też instrumenty.

– Śpiewanie... Instrumenty... O nie. – Applejack, stanęła za Rarity i skupiła swój wzrok na niknącym w oddali końcu, prowadzącej do pałacu drogi. Po chwili, pozostałe trzy klacze dołączyły do niej, a tym czasem muzyka wciąż się przybliżała. Była to silna, porywająca melodia, wspierana przez trąbki i bębny.

Chwilę później zza rogu, zaczęły wychodzić pierwsze kucyki, a za nimi szły kolejne, maszerując i śpiewając w rytm muzyki. Na początku, był to może tuzin kucyków, ale z każdą chwilą pojawiała się ich, coraz więcej. Kiedy było już ich tak dużo, że nie dało się zliczyć, zmierzających do pałacu kuców, pojawiła się orkiestra marszowa.

Orkiestra wyznaczała jednak, dopiero połowę rzeki kucyków.

A, w środku tego wszystkiego, dało się dostrzec, śmiejącą się i podskakującą Pinkie Pie. Różowa klacz pomachała do przyjaciółek, które zmusiły się do uśmiechów i niemrawo jej pomachały.

– A, mówiłaś wczoraj, że do tego będzie potrzebna cała armia – powiedziała Rarity, patrząc na Applejack. – Wygląda na to, że Pinkie, sprowadziła ci armię.

– Weź trochę tego papieru, co przyniosłaś – odparła AJ. – Będziemy musiały zapisać, sobie ich imiona.

Skaliste, porośnięte sosnami góry Rainbow Range, pozostały z tyłu, minięte przez pociąg zmierzający wprost do Kryształowego Królestwa. W wagonach było pełno kucyków. Dużych i

małych. Niektóre jechały do imperium, załatwiać kolejne interesy. Inne z ekscytacją i zaciekawieniem wyglądały przez okna, obserwując mijane drzewa i podrywając się za każdym razem, gdy myśleli, że już widzą nikły blask ich celu.

A, te w ostatnim wagonie, jechały na miłą, rodzinną wycieczkę. Królewski wagon Shininga i Cadance, został doczepiony do porannego ekspresu. A najlepsze w nim było to, że przez grube ściany nie było słychać, stukotu kół.

Było to niezbędne do podróżynych gier umysłowych.

Nyx, spojrzała ponad krawędzią swoich okularów, po czym szybko skupiła się z powrotem na magii. Dwie karty do gry, uniosły się w powietrze, zasłaniając jej twarz przed, pozostałymi graczami. Gra zaczęła się dla niej, w bardzo tajemniczy sposób. Bez żadnych wyjaśnień, zakupili na stacji pięć paczek żelek. A, gdy tylko znaleźli się w wagonie, Spike wyciągnął z torby talię kart.

A teraz ona, Twilight, Spike, ciocia Cadance i wujek Shining, siedzieli przy stole, zajęci wojną nerwów, umysłów, szczęścia i blefu. Gra w karty, a zwłaszcza w Dodge Hold'em, była rodzinną tradycją, podczas długich podróży pociągami. Zapoczątkował ją Night Light, wraz z Velvet, gdy ich dzieci podrosły na tyle, by zrozumieć zasady. Cadance, wciągnęła się, gdy zaczęła chodzić z Shiningiem, a teraz do tego grona, dołączyła też Nyx.

– Podbijam – powiedziała Twilight, dokładając kilka żelowych fasolek, do kupki na środku. Jej znacząca ilość zwycięstw, była zasługą dobrego systemu, znajomości zasad, oraz algorytmów rządzących grą. Pozwoliło jej to pokonać, ojca i brata na ich polu. Pozostali gracze mieli, w różnym stopniu uszczuplone pule. Shiningowi, pozostało kilka ostatnich fasolek, podczas gdy pozostali, mieli dość na przynajmniej jeszcze, jedną rundę.

– Pas – powiedziała Cadance, po czym odrzuciła karty. Może byłaby, tuż za Twilight, gdyby nie uszczuplała, swojej puli fasolek, poprzez podjadanie od czasu do czasu.

Spike, grał w okularach słonecznych, które były niezbędną częścią, jego strategii. Dzięki temu nikt, nie był w stanie określić gdzie patrzy, choć nie uratowało go to, przed przegraną z Twilight.

– Wchodzę. – Smoczek ukradkiem, policzył spory stos fasolek, po czym sprawdził swoje karty.

Shining, wrzucił do puli, swoje ostatnie fasolki, ruchem, jakby już pogodził się z porażką. To oznaczało, że teraz wszystko, zależy od Nyx. Podda się, wejdzie, a może podbije? Klaczka знаła zasady, ale to nie w nich, tkwiła trudność gry, tylko w przewidzeniu, co może mieć przeciwnik.

– Ummmmm... – Nyx ponownie spojrzała na swoje karty, oraz na karty wyłożone na stole, w ciągu trzech tur. As, król i trzy różne numery leżały odsłonięte tuż przed nią. –... Wchodzę. – Dołożyła do puli wymaganą ilość fasolek. To znaczyło, że następowało sprawdzenie.

Twilight, odsłoniła karty, pokazując dwa króle. Wraz z królem na stole, dawało to trójkę z wysokim asem. Spike, rzucił swoje karty obok kart Cadance, po czym z jękiem, opuścił głowę na stół. Z kolei Shining, uśmiechnął się złośliwie, pokazując dwa asy. Szczeka jego siostry, opadła na ten widok. Teraz oczy białego ogiera, skupiły się na Nyx, jego uśmiech się nie zmieniał, jakby to sprawdzenie miało, być zwykłą formalnością.

– No co ty tam masz?

Nyx, spojrzała jeszcze raz, na trzymane karty, po czym położyła je na stole. Na pierwszy rzut oka, wydawały się niczym więcej niż, dwoma bezwartościowymi, niskimi numerami. Shining, sięgnął magią po imponujący stos żelków, ale Twilight, powstrzymała jego zakłęcie telekinezy, swoim.

– Czekaj. Spójrz jeszcze raz.

Shining, spojrzał i powoli jego uśmiech, zaczął zamieniać się w wyraz, pełnego niedowierzania. Obie karty Nyx były, sercami pasującymi do trzech pozostałych, serc na stole.

– Ona ma kolor!

– Na pysku Nyx, pojawił się szeroki uśmiech. Był on bardziej efektem, ulgi niż radości. Dobrze pamiętała zasady. Kolor był wyżej niż trójka, więc mogła sięgnąć, swoją magią i zgarnąć cały stos żelków. Od razu zaczęła je sortować, według smaków, na te, które lubiła, i te, których nie lubiła. Te, których nie lubiła, stawiała, jako pierwsze, od kiedy powiedzieli jej, że jak skończą grać, to każdy będzie mógł zjeść to, co wygra.

– Dobra robota Nyx – pochwaliła, po czym uśmiechnęła się, do braciszka. – Miałeś pecha Shining. Trójka asów i przegrałeś z kolorem.

– Nie mów – odparł sarkastycznie, lecz mimo to się uśmiechał. Odrzucił swoje karty, po czym wstał od stołu i się przeciągnął. – Lepiej uważaj Twilie. Z takim szczęściem, Nyx, może odebrać ci rodzinny tytuł, karcianego wygi.

– Nie jestem karcianym wygą, nie ważne, co o tym myślisz – odparła Twilight, rozdając kolejne karty.

– Tak. Jesteś tylko skromną księżniczką przyjaźni. – Cadance, wpakowała sobie kolejną żelkę do ust, po czym przepchnęła ją do kącika, gdzie ta mogła będzie, się powoli rozpuszczać. – A twoja pokora, tylko pomaga ci wygrywać w karty.

– Po prostu mam strategię, która pozwala mi, korzystać z okazji, jakie otrzymuję. To nie jest nic złego.

– Ależ jest – nie zgodził się Shining, stając za plecami Nyx. – Twoja strategia sprawia, że nie podejmujesz ryzyka. Gdybyś, ty dostała te same karty, co Nyx, spasowała byś po pierwszym odsłonięciu. Ona wygrała, ponieważ zaryzykowała i została. Założę się, że wygra wszystkie fasolki.

– No to, co, Nyx? – Shining, pochylił się nad Nyx, uśmiechając się złośliwie do Twilight. – Pokonasz Twilight, prawda? Pokaż jej, że ryzyko potrafi zwyciężyć, z jej ostrożną strategią.

Nyx, patrzyła to na wujka, to na matkę, wiedząc, że musi zająć czyjąś stronę. Po chwili uśmiechnęła się, zdjęła swoje okulary i spojrzała na Twilight, swoimi prawdziwymi oczyma. Ten wzrok sprawił, że Twilight, zachichotała, po czym, wzięła dwie karty, które leżały tuż przed nią.

– W porządku Nyx. Tylko się nie rozczaruj, jeśli strategia Shininga...

Z góry rozległ się rumor, jakby grad chciał, zagłuszyć słowa Twilight. Towarzyszyło mu uczucie, że królewski wagon zaczął zwalniać, wraz z całym pociągiem. Nyx, spadła z poduszki, nieudolnie próbując złapać równowagę, a fasolki rozsypały się po całym stole i pospadały na podłogę. Po chwili, wagon zatrzymał się gwałtownie, a wszystko i wszyscy polecieci do przodu. Ich uszy wypełnił głośny huk.

– Wszyscy cali? – spytała Twilight, gdy wszystko znalazło się już na ziemi, a ona mogła się bezpiecznie rozejrzeć.

Wokół rozległy się jęki i pomruki potwierdzenia. Nyx, wdrapała się z powrotem na swoją poduszkę, w grzywie miała zaplątane kilka żelków. Shining, podniósł się szybko i od razu pognął do Cadance. Żona uspokoiła go, machnięciem kopyta, jednocześnie używając drugiego, do uspokojenia swojej ciąży.

– Co się stało? – spytała Nyx, rozglądając się w poszukiwaniu swoich okularów. Szybko je dostrzegła, zmiażdżone na podłodze.

Spike, który przywarł do stołu, kiedy wszystko się zaczęło, podniósł się ze swojego miejsca, po czym wspiął się na stojącą, pod oknem kanapę i wyrżał na zewnątrz.

– Uderzyliśmy w głaz! – krzyknął.

– Pociąg uderzył w głaz?! – spytała Twilight, podnosząc się z ziemi i zbierając karty do pudełka. – Była lawina?

– Tak i nie – odparł Spike, wsuwając głowę, przez okno i patrząc na Twilight.

– To znaczy?

– Wygląda na to, że była lawina – powiedział smok. – Ale pociąg w nią nie uderzył.

– Więc czemu stoimy?

– Ponieważ to my, uderzyliśmy.

– Przecież to nie ma sensu. – Twilight, zmarszczyła brwi, przechodząc obok Spika.

Spike, zeskoczył z krzesła i ruszył w kierunku drzwi. Otworzył je, wyszedł na zewnątrz i dał znak, by ktoś za nim poszedł. Twilight i Nyx, ruszyły za smoczkiem, który zaprowadził je kilka kroków od wagonu, po czym obrócił się i wskazał szponem.

– Dla mnie to też, nie ma sensu, ale ciężko z tym dyskutować.

Nyx i Twilight, również się odwróciły, patrząc tam, gdzie wskazywał Spike. Na front wagonu. Był tam, jasny dowód na to, że spadła na nich lawina. Tory i cała okolica, była przysypana małymi kamieniami, a jeden, wielki głaz leżał, dokładnie przed nimi. Królewski wagon, był przyciśnięty do niego, a reszta pociągu zniknęła, jakby tylko ich spotkało nieszczęście.

– Jak... Jak to możliwe? – Wzrok Twilight, przeczesywał okolicę w poszukiwaniu sensownego wyjaśnienia.

– Uderzyliście w głaz.

– Twilight, Spike i Nyx, odwrócili się, na dźwięk dobrze znanego głosu. Z klifu schodziła klacz, skacząc po kamieniach, z gracją kozicy górskiej. Wylądowała na trawie i spojrzała na Twilight, pozbawionym emocji wzrokiem. Jej głos również był pozbawiony, jakichkolwiek emocji.

– To skała osadowa – powiedziała Maud.

– O, i nie możemy zapomnieć, o tych wszystkich, kryształowych kucykach. Ja ich nie rekrutowałam, ale Rainbow Dash, musiała ich naprawdę poruszyć, skoro przybyli tu, aż z Kryształowego Królestwa. One też są super, podekscytowane i chcą pomóc. – Nadawała Pinkie Pie, siedząc wraz z przyjaciółkami w zamku. Ochotnicy czekali na zewnątrz, odpoczywając po marszu, przez całe Ponyville.

– W zasadzie, to nie było trudne. – Rainbow, siedziała przy stole, który Discord, stworzył tu wczoraj. Obrus, zestaw do herbaty i karteczki z imionami zniknęły, ale poduszki i stół zostały. Klacz rozejrzała się wokół, kopiąc kilka razy w swoją poduszkę, po czym kontynuowała. – No, bo jak mogliby, nie pomóc dzielnemu i odważnemu Spike'owi. Wystarczyło o nim wspomnieć, a całe królestwo, było gotowe ruszyć do Ponyville.

– Jest ich tak wielu. – Fluttershy, wyjrzała przez najbliższe okno. Za nim kłębiło się, całe morze kucyków. – Mam nadzieję, że nie będziemy musiały, żadnego z nich odprawić. Wiele z nich przyjechało z daleka i niegrzecznie, byłoby im powiedzieć, że nie mogą pomóc.

– Postaram się, by do tego nie doszło. – Applejack, spojrzała na sporządzoną przez Rarity, listę ochotników, którzy przyszli wraz z Pinkie. Było ich naprawdę wielu. – Mówiąc szczerze, to taka ilość ochotników, daje nadzieję na to, że zdążymy. Będziemy mogły ustalić cykl, zmianowy i nie będzie godziny, żeby przynajmniej jeden, kucyk nie pracował nad zamkiem.

– Dobrze to słyszeć, Applejack. – Uśmiechnęła się Rarity, chowając przybory do pisania. – Ale nawet robiąc zmiany, to za dużo kucyków, byś sama organizowała ich pracę. Dobrze wiemy, jak się kończy, gdy się przepracowujesz. Poza tym, przyznam, że nie miałabym nic przeciwko wzięciu, kilku z nich do pomocy, przy ucieleśnianiu mojej wizji wnętrza.

– Również o tym myślałam – przyznała Applejack. – Mam zamiar skupić się na odnowie, ale jest znacznie więcej roboty, zwłaszcza, że mamy tylu ochotników. Musimy tylko zadbać o ich zakwaterowanie.

– Znaczy, co? Mamy im ,wybudować domy? – spytała Rainbow Dash.

– Nie. – Applejack, potrząsnęła głową. – Miałam na myśli, jedzenie, wodę i łóżka. Większość ochotników przybyła, spoza miasta i w Ponyville nie ma dość miejsca, by ich pomieścić. Musimy pomyśleć o jakimś miejscu, gdzie te kucyki będą mogły, się podziać po swojej zmianie.

Trzeba też pomyśleć, jak wykarmić taką, armię. Przecież kucyki nie będą pracować, z pustymi żołądkami.

– Ale gdzie my, znajdziemy dla nich tyle miejsca? – spytała Fluttershy, wciąż patrząc przez okno. Starła się przy tym, wyglądać tak skromnie, jak tylko potrafiła. Patrzenie na tłum, wciąż było dla niej problemem.

– A, może rozstawimy, namioty za zamkiem? – zasugerowała Rarity, dzieląc się swoim pomysłem, jakby to była tylko sugestia. – To by było, coś w stylu dużego kempingu.

– To byłby dobry pomysł, gdybyśmy tylko miały, kilkaset namiotów – stwierdziła Applejack. – Ale, o ile nie masz gdzieś, sekretnej skrytki z namiotami, to raczej nic z tego nie wyjdzie.

– Oh! Oh! Ja mam pomysł! – zawołała Pinkie Pie, podskakując na swojej poduszce i machając kopytem, w powietrzu jak uczeń, który chce, by nauczyciel go zapytał. Ta rola przypadła, tym razem Applejack.

– Dobra, co tam masz?

– Potrzebujemy wielkiego budynku, w którym jest mnóstwo miejsca. Budynku, w którym możemy nakarmić całą armię, i który jest blisko. Nie wiem jak wam, ale mi na myśl przychodzi tylko jedno idealne miejsce. Wielkie, kamienne i Twilight, chciała przerobić je na szkołę.

– Zamek Night Stone. Oczywiście. – Rarity, aż wstała z miejsca i podeszła do Fluttershy, wyglądając przez to samo okno. Jednak jej wzrok był skupiony, na czymś zupełnie innym. Krawcowa patrzyła na horyzont, gdzie widać było miejsce, w które chodziła zbierać kamienie szlachetne. Był tam też tron Nyx, z czasów, kiedy rządziła Equestrią. Mieścił się on w zamku Night Stone, który stał tam od blisko roku.

– Połowa Ponyville, mieszkała tam podczas, odbudowy miasta po ataku potworów – powiedziała Rarity, a w jej umyśle, zaczął kiełkować pomysł. – Tam będzie dostatecznie dużo miejsca. Trzeba tylko zapytać o pozwolenie, panią burmistrz.

– To był dobry pomysł Pinkie – pochwaliła AJ. – Nie będę miała nic, przeciwko jeśli weźmiesz kilku ochotników i upewnisz się, że wszyscy będą mogli, się wygodnie wyspać w zamku.

– Admirale Applejack, melduję się na rozkaz. – Pinkie Pie, uśmiechnęła się i zasalutowała. – Pluton gościnności, zajmie się zamkiem. Każdy kucyk otrzyma, łóżko i trzy posiłki, a co noc będą przyjęcia dla podniesienia, morale. To będzie moja najdłuższa służba, jako organizatora przyjęciowego w historii, ale obiecuję, że cię nie zawiodę. Daj mi tylko, kilka tuzinów żołnierzy, a ja zajmę się resztą.

– Weź tylu ilu potrzebujesz – powiedziała Applejack, zadowolona entuzjazmem przyjaciółki. – Ciebie, to też dotyczy Rarity.

– A co ze mną i Fluttershy? – spytała Rainbow. – Jak możemy pomóc?

– Jeśli nie masz nic przeciwko, Fluttershy, to chciałabym, żebyś zajęła się ekspertyzą w załodze designerskiej – zaproponowała Rarity. – Wiesz naprawdę dużo o szyciu, a twój domek jest taki miły i przytulny. Chętnie zainspiruję, się kilkoma jego elementami.

– Myślę, że mi się to podoba. – Uśmiechnęła się, odrywając wzrok od okna.

– A co do ciebie, Rainbow, ktoś musi porozmawiać z kryształowymi kucykami, o stawianiu ścian. Założę się, że do tego potrzeba czegoś więcej, niż tylko kilku słodkich słówek i piosenki. Poza tym, potrzebujemy kogoś, kto zorganizuje dostawców. Będą się oni musieli upewnić, że mamy wszystko, co potrzeba. Myślisz, że możesz ich zebrać?

– No jasne, że mogę – odparła błękitna klacz, uderzając kopytem w stół. Błat nie wytrzymał i spory kawałek się odłamał, posyłając klacz z hukiem na ziemię.

– Słodka Celestio. – Fluttershy, zeskoczyła ze swojego krzesła i podleciała do Rainbow. – Co się stało?

– To chyba, dlatego Discord, mówił, że nie chce nam za bardzo pomagać – powiedziała Rarity, unosząc swoją magią odłamany kawałek stołu. Z zewnątrz nie było widać, ale drewno stołu było porowate. Dzięki odrobinie siły, złamała kawałek na pół. – Wygląda na to, że ten wczorajszy stół się... Jak to powiedzieć... Rozpuszcza? Tak, on się powoli rozpuszcza w obecności, pałacowej magii.

– A właśnie, gdzie jest Discord? – spytała Rainbow, podnosząc się z ziemi, po czym zaczęła masować obolałe kopyto. Myślałam, że chcecie, by każdego ranka mówił wam, jak ma zamiar odwracać uwagę.

– Mi powiedział – oznajmiła Applejack, sięgając do grzywy i pokazując mały kawałek poskładanego papieru. Kucyk z origami, ten sam, co wczoraj, poruszył się i wyszedł ze swojej kryjówki. – To coś zaczęło do mnie gadać, kiedy czekałam na was, na schodach. Powiedziało, że Twilight, wyruszyła wraz z rodziną do Kryształowego Królestwa, dziś rano. Powiedziało też, że Discord, zadba, by ta podróż była dość długa.

– Co on chciał przez to powiedzieć? – spytała Rainbow.

– Pewnie zamieni, węgiel w lokomotywie, na ciasto czekoladowe, albo coś.

– Łał, to brzmi przepysznie – powiedziała Pinkie, krzywiąc się, jakby ominęło ją coś fajnego.

– Mogłabyś zacząć jeszcze raz, od początku – poprosiła Twilight, pocierając czoło. Wraz z Maud, stała obok przodu rozbitego wagonu królewskiego, podczas gdy reszta jej rodziny, odpoczywała kilka metrów dalej, jedząc drugie śniadanie. Jako koc piknikowy, wykorzystali narzutę zdjętą z łóżka. Twilight, też czuła, że jest głodna i chętnie, by do nich dołączyła, ale wpierv musiała zrozumieć, jakim cudem znaleźli się w tak, kłopotliwym położeniu.

– Była lawina. Zaczęła się od małych kamieni. Uderzyły w dach pociągu. Myślę, że jeden uszkodził sprzęg między, waszym wagonem a resztą. Kilka małych kamieni dostało się też pod koła. To przez nie wasz wagon, zwolnił. Potem spadł duży kamień i wasz wagon w niego uderzył. – wyjaśniła swoją zwyczajową manierą, zupełnie jakby to, co się stało, było czymś powszednim.

– Ale jak kamienie spadły?

– Spadły jak kamienie.

– Nie o to mi chodziło – jęknęła Twilight, kręcąc głową. – Chodziło mi o to, dlaczego spadły?

– Och, to chyba moja wina – powiedziała Maud, unosząc sukienkę i wyciągając spod niej mały kawałek, połyskującego, szklistego, czarnego kamienia, o delikatnym, zielonkawym blasku. – Robiłam badania geodezyjne na klifie, kiedy znalazłam, to. To kawałek obsydianu.

– A, dlaczego myślisz, że znalezienie tego, jest odpowiedzialne za lawinę? – spytała Twilight, przejmując kamień, swoją magią i oglądając go ze wszystkich stron. Gdy skończyła, oddała go z powrotem Maud.

– Wszystko zaczęło się, gdy podniosłam go z ziemi. – Maud wsunęła obsydian, do tej samej kieszeni, w której trzymała Boulder. – To dziwne. Klif nie wydawał się niestabilny, a obsydian nie występuje w tym rejonie. Skały wciąż skrywają, przed nami tajemnice. Kryją się w nich największe, sekrety całego świata.

Twilight, potarła kopytem nasadę swojego nosa. Wciąż nie mogła zrozumieć, jakim cudem tak duży, kawałek klifu mógł spaść, z takiego powodu. Jednak Maud, wyjaśniła jej to już trzy razy. Lawendowa klacz nie sądziła, że uda jej się uzyskać więcej informacji, więc postanowiła zmienić temat.

– Mogę spytać, co tu robisz, taki kawał od Rainbow Range? Czy to część, twoich badań uniwersyteckich?

– Studiowałam tutejszą geologię, by spróbować wyjaśnić, dlaczego tutejsze drzewa płoną różnymi kolorami. To temat mojej pracy. – Maud, zebrała kopytem, próbkę ziemi i umieściła ją w torbie. – Moje, dotychczasowe wyniki, są bardzo ekscytujące – powiedziała tym samym głosem, którym recytowała swoje wiersze.

Twilight i tak, nie zauważyła różnicy.

– Cóż, przynajmniej nikt nie został ranny – stwierdziła Twilight, o czym odwróciła się i ruszyła w kierunku swojej rodziny, a Maud, podążyła za nią. Po chwili obie klacze dołączyły do trwającego już pikniku.

– Jak źle jest? – spytała Cadance, po czym wzięła kolejny gryz kanapki. Całe jedzenie, zostało przygotowane przed podróżą, przez Night Lighta i Velvet, żeby nie musieli, kupować jedzenia na stacji.

– Jak tylko, pozbędziemy się skał, wszystko powinno być w porządku. Myślę, że powinniśmy poczekać, aż pociąg po nas wróci. Prędzej czy później zorientują się, że zgubili wagon królewski i po nas wrócą. Może, będziemy mieli też szczęście i zgarnie nas następny pociąg.

– Wątpię, by do tego doszło – powiedziała Maud, wyciągając Boulder i stawiając go koło jednej z kanapek, a sama poczęstowała się gruszką.

– Dlaczego? – spytała Nyx.

– Tą trasą jedzie tylko pociąg, numer dwanaście, który po drodze do Kryształowego Królestwa, zatrzymuje się w Lumbertown. – Maud, wzięła kolejnego gryza gruszki, przeżuła, po czym przełknęła i kontynuowała. – Pozostałe pociągi jadą po wschodniej stronie góry, bo tak jest szybciej.

– A, numer dwanaście, jeździ raz w tygodniu – powiedział Shining, masując czoło. – Na początku lata, do Kryształowego Królestwa przyszła petycja z Lumbertown, by puszczać ten pociąg częściej. Mam wielką nadzieję, że się na to zgodziliśmy.

– Nie martwcie się. Jestem pewna, że pociąg po nas wróci, zanim się obejrzymy. – Pewność w głosie Twilight, sprawiła, że Cadance, uśmiechnęła się do swojej szwagierki.

– Jesteś bardzo poważna i spokojna, Twilight. Aż, nie mogę uwierzyć, że jeszcze nie zaczęłaś, panikować.

– Cóż, dałam sobie radę z wysysającym magię, centaurem. Taka lawina, to w porównaniu z tym, pryszcz – powiedziała Twilight, unosząc magią kanapkę i przysuwając ją do ust. – Poza tym, jestem pewna, że wasi strażnicy, szybko po nas wrócą.

W Kryształowym Królestwie był piękny, słoneczny dzień. Każdy kamień lśnił pod bezchmurnym niebem, a na każdym pysku widniał szeroki uśmiech. Był, to jeden z tych, pięknych dni, który dawał pozytywnego, kopa kryształowemu sercu i sprawiał, że wszyscy czuli się lepiej.

Flash Sentry, wraz z trzema podwładnymi szedł w kierunku, stacji kolejowej. Miał tam na nich czekać pociąg, do którego przyczepiony był wagon, królewski. Ich zadanie było proste. Odebrać księżniczkę Cadance i księcia Shining Armora, z pociągu.

– Dobrze będzie znów zobaczyć księcia i księżniczkę w królestwie.

– Owszem – przytaknął Flash, nie odwracając wzroku na swojego przyjaciela Lapis Lance’a. – Całe Królestwo się ucieszyło, kiedy wczoraj przyszła wiadomość, że dziś wracają.

– A wiesz, co ja słyszałem? Księżniczka Twilight, wraz z rodziną ma z nimi przyjechać.

– Gdzie to słyszałeś? – zapytał, mijając kryształowy łuk, który stanowił granicę miasta. Do stacji został już tylko kawałek, więc mogli już zobaczyć, że pociąg jeszcze nie przyjechał.

– Słyszałem to od gońca z Canterlotu – odparł Lapis Lance. Zrównał się z Flashem, a pozostali dwaj członkowie: Gem Shield i Ardent, zostali z tyłu. – Leciała tu z listami od księżniczki Celestii i po drodze, minęła stacje. Mówiła, że widziała tam księżniczkę Twilight Sparkle, wielkiego i odważnego Spike’a, oraz Nyx, jak wsiadali do wagonu królewskiego, wraz z księżniczką Cadance i księciem Shining Armorem.

– Mogłeś, nam o tym powiedzieć wcześniej. Mój żrebak byłby zawiedziony, gdyby się dowiedział, że spotkamy się z wielkim i odważnym Spikiem i nie zdobyłem jego autografu. – Ardent, przeklął pod nosem. – Może kupię coś, po drodze na stacji.

Flash, pokręcił głową, wchodząc wraz z pozostałymi gwardzistami na stację.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego tak kochacie Spike’a – powiedział, prowadząc ich w stronę wagonu królewskiego. – Nie mówię, że nie odegrał znaczącej roli w pokonaniu Sombry, ale przecież nie dostarczyłby kryształowego serca księżniczce Cadance, gdyby Twilight, go nie znalazła.

– Może i tak. Ale wielki i wspaniały Spike, sam ruszył naprzeciw natarcia Sombry. – Na pysku Ardent, pojawił się szeroki uśmiech. – Stałem wtedy w tłumie, a on skoczył w stronę rosnących, czarnych kryształów. Zupełnie jak skater, zjeżdżający po poręczy. Góra, dół i zygakiem. Zrobił wszystko, by oddać nam nasz bezcenny skarb. A kiedy, skończył mu się kryształ, poleciał w kierunku króla Sombry, który sunął w jego stronę, niczym mroczna fala. Ale nawet wtedy, gdy stanął twarzą w twarz z pewną zgubą, nie wypuścił serca ze szponów. Żeby je zdobyć, Sombra, musiałby je wyrwać z jego zimnych, martwych pazurów.

– Myślę, że po prostu miałeś tam być – powiedział Flash, odwracając głowę, gdyż do jego uszu dotarło gwizdanie pociągu. On i jego podkomendni, byli już na stacji i wraz z pozostałymi kucykami, patrzyli na nadjeżdżający pociąg. Jednak, gdy skład zaczął się zatrzymywać, w jego żołądku zaczęła, narastać panika. – A gdzie wagon królewski?

– Może to nie ten pociąg – zasugerował Gem Shield.

– Nie – zaprzeczył Lapis Lance. – To miał być, numer dwunasty z Canterlotu. A, to jest właśnie numer dwanaście. Zatem wagon królewski musi, być do niego przyczepiony.

– Może z jakiegoś powodu zmienili plany?

– Nie. – Flash potrząsnął głową. – Tamten posłaniec mówił, że widział jak wsiadali do pociągu. Coś jest, więc nie tak. Musimy pogadać z konduktorką. Ktoś ją widział?

– Tam jest – powiedział Gem, wskazując przód pociągu.

Bez chwili zwłoki, oddział ruszył w stronę konduktorki, która pomagała wysiąść jednemu z pasażerów. Na dźwięk gwałtownego stukotu kopyt, kryształowa klacz się odwróciła, lecz jej panika momentalnie ustąpiła, gdy zobaczyła, kto się do niej zbliża.

– Dobry wieczór, panowie. Co mogę dla was zrobić?

– Gdzie jest wagon królewski? – spytał Ardent.

– Jest na drugim końcu pociągu – zaśmiała się lekko. – To ostatni wagon, jaki nam przyczepili.

– Nie ma go tam.

Konduktorka, posłała mu nieco, zdezorientowane spojrzenie, po czym odeszła na kilka kroków, od lokomotywy, by móc zobaczyć koniec pociągu. Widać było, jak jej błyszcząca sierść i grzywa zauważalnie matowieją, gdy uświadomiła sobie to, co widzi.

– Ale... On przecież tam był

– Gdzie są gwardziści, którzy mieli pilnować królewskiej pary?

– W wagonie bagażowym, na końcu pociągu. Zrobiliśmy im trochę miejsca, by mogli być tak blisko wagonu królewskiego, jak tylko się da.

Tego było Flashowi, trzeba. Ogier, pognął we wskazanym kierunku, a jego drużyna i pani konduktor ruszyli za nim. Pozostałe kucyki na peronie, patrzyły na nich z zaciekawieniem i szeptały do siebie. Gwardziści nie zwracali jednak na to uwagi, tylko pędzili w stronę wagonu bagażowego.

W środku znaleźli, leżących na podłodze przyjaciół, a wokół nich, mnóstwo małych kamyków. Spojrzenie w górę, ujawniło masę dziur w suficie. Ardent, przecisnął się obok towarzyszy i wszedł do środka, by sprawdzić, czy leżące kucyki żyją.

– Zostali ogłuszeni – oznajmił.

– Czy zostali zaatakowani? – zapytał Gem Shield, patrząc na dziury w suficie. – Czy księżniczka Cadance i Księżę Shining Armor, zostali porwani?

– Porwani? Kryształowa księżniczka została... porwana w moim pociągu. – Konduktorka pobladła, jakby spojrzał na nią sam Sombra. Jej oddech przyspieszył, a kopyta zaczęły się trząść. Flash, widział, co się święci, lecz zanim zdążył uspokoić klacz, ta zniknęła. Zobaczył ją, jak galopowała od strony wagonu bagażowego, krzycząc najgłośniejszym głosem, jak jej pozwalały płuca.

– Kryształowa księżniczka, została porwana!

– Czasami miewasz, strasznie długi jęzor, Gem Shield – burknął Flash, po czym ruszył w kierunku drzwi. – Wasza trójka tu zostaje i próbuje ich obudzić. Ja wracam do zamku, by powiadomić komendanta Quartza, zanim będziemy mieć masową panikę.

Gem Shield, Lapis Lance i Ardent, przytaknęli, po czym otoczyli powalonych towarzyszy, a tymczasem Flash SENTRY, rozłożył skrzydła i wystartował. Był to jeden z tych rzadkich momentów, kiedy dziękował, losowi za to, że kryształowe kucyki nie mają skrzydeł. Dzięki temu mógł, wyprzedzić rozchodzącą się od stacji panikę i spróbować uspokoić mieszkańców, z pomocą pozostałych strażników.

Bo kiedy panika się zacznie, działanie kryształowego serca, zacznie słabnąć. A, jeśli do tego dojdzie, kryształowe kucyki, jeszcze bardziej będą panikować i zanim się obejrzą, połowę królestwa ogarnie histeria. To było coś w rodzaju pętli emocji. Jeśli kucyki były szczęśliwe, całe królestwo na tym zyskało. Lecz jeśli chcieć, powstrzymać panikę, to będzie to niczym próba, powstrzymania pękającej tamy.

Trzeba zatrzymać powódź, zanim jeszcze się zacznie.

Tuż obok, najwyższego szczytu Rainbow Range, samotny pyłek tańczył w podmuchach górskiego wiatru. Kołysał się i wirował, fruując to w górę, to w dół, by w końcu delikatnie wylądować na samym czubku góry. Poleżał chwilę, po czym zaczął szybko kiełkować. Mała, pełna życia, roślina rosła gwałtownie, rozdzierając kamienną górę swoimi korzeniami. Zielone drzewko, zaczęło robić się brązowe, osłaniając się korą, tak jak drzewo, które ma zamiar zająć, górę samą swoją obecnością.

Jednak, to nie drzewo, wyrosło z małego nasionka. Zamiast tego, korzenie i pień uformowały się w stół. Wielki, kwadratowy i polakierowany na ciepły kolor stół, na którym po chwili pojawiła się znajoma istota, jadąca na skuterze stworzonym ze stada kaczek.

Discord, zatrzymał skuter, zsiadł z niego, po czym uwolnił kaczki, które odleciały, pokrzykując nerwowo. Duch chaosu, jednak się tym nie przejął, tylko zdjął torbę z ramienia i zaczął przeglądać zawartość.

– Dobrze, zobaczmy, czego będę potrzebował najpierw. Oczywiście, mapa. – Przerzucił równo złożony, kawałek papieru nad ramieniem i dalej przeglądał zawartość. Mapa wylądowała na stole i zaczęła się sama rozkładać na wypolerowanym blacie, cal po calu odsłaniając swoją zawartość. Była to dokładna mapa Rainbow Range i okolic. Jej centralnym punktem był, najwyższy szczyt.

– Tutaj jesteś. – Discord, wyciągnął z torby małą, płócienną sakiewkę, po czym wysypał jej zawartość na stole. Jedna po drugiej, małe figurki kucyków, zaczęły zajmować swoje miejsce na mapie. A, każda z nich była misternie wykonana i pomalowana. Odwzorowywały kucyki, które dobrze znał, choć ich podobieństwo było oddane dość swobodnie.

– Mamy Shining Armora, kryształowego paladyna – powiedział Discord, stawiając pierwszą figurkę, która wyglądała jak Shining Armor, ubrany w pełno płytową zbroję i dzierzący sztandar Kryształowego Królestwa. Tuż obok niego postawił, figurkę przedstawiającą Twilight Sparkle, w jasnoniebieskiej todze i z brodą w kolorze jej grzywy. – I nasz niezwykle doświadczony mag, Twilight Sparkle.

– Mamy też naszą, ciężarną księżniczkę. – Discord, wyciągnął kolejną figurkę, obracając ją przez chwilę w palcach. Przedstawiała Cadance, w królewskiej sukni. Klacz leżała na kanapie, wyglądając na bardziej ciężarną, niż w rzeczywistości. – Niezbyt grywalna klasa, ale niektóre kucyki nie wiedzą, jak przygotować się do podróży.

– I oczywiście nie możemy zapomnieć, o naszych niskolewelowych pomagierach. Przygotowałem dla was, nowe karty postaci. – Discord, wyjął z sakiewki dwie kolejne figurki. Jedna przedstawiała Spike’a, w kostiumie, jaki miał na sobie, podczas wigilijnego przedstawienia i z gitarą. A, druga przedstawiała Nyx, w ciemnoczerwonej, kilka rozmiarów za dużej szacie. – Bard Spike. Podnosi na duchu i okazjonalnie staje się bohaterem podróży. No i Nyx, nasz czarnoksiężnik. Wiem, że już nie jesteś typem złego, moja droga, ale drużyna ma już maga. Poza tym, przy twoim poziomie, musisz się jeszcze czegoś nauczyć.

Discord, wywrócił sakiewkę, wysypując całą jej zawartość na krawędź mapy. Była tam masa figurek, różnych istot. Od słodkich i niegroźnych, po obrzydliwe i mordercze. Były też kości o różnej ilości ścian, a nawet taka, która dla niewprawnego oka wyglądała jak kula.

– Uwielbiam pomagać, moim przyjaciołom w potrzebie. A, możliwość używania do tego moich, specjalnych zdolności, czyni to jeszcze fajniejszym. No, ale jakim byłbym mistrzem gry, gdybym pozwolił moim graczom, siedzieć bezczynnie w lesie? – Discord, uniósł sferyczną kość, przez chwilę obracał ją w dłoni, po czym rzucił na stół.

– Po tym jak lawina, odcięła wasz wagon, od reszty pociągu, wasza drużyna napotyka... – Discord, urwał, patrząc na turlającą się kość, która zatrzymała się na końcu mapy. Po chwili wyciągnął lupę, by spojrzeć na to, jaki numer wypadł. Sferyczna kość miała, tak naprawdę dziesiątki tysięcy ścian. Skupił się na najwyższej, by odczytać wynik, który wywołał na jego pysku, szeroki uśmiech.

– Och Twilight. To się wam spodoba – powiedział, odkładając szkło powiększające. Następnie wziął tuzin identycznie, wyglądających figurek i rozstawił wokół piątki kucyków, reprezentujących podróżników.

– Niechaj, zaczną się igrzyska!

[1] Miara objętości materiałów sypkich, wynosząca 8 galonów, czyli około 35-36 litrów